

Sara Birchtree

A photograph of a classroom. In the foreground, rows of wooden desks and metal chairs are arranged on a wooden floor. At the front of the room is a large black chalkboard with a wooden frame. On the wall above the chalkboard, from left to right, there is a round analog clock, a small framed picture of a person, and another small framed picture. Above these items are two long fluorescent light fixtures. The walls are a dark, textured brown. To the left of the chalkboard, there is a metal storage cabinet. To the right, there is a bookshelf filled with books.

*Wszystkim
byłym gimbusom*



Wszystkim byłym gimbusom

abc

to wycieczka po gimnazjalnych i szpitalnych korytarzach,
opowieść o bólu psychicznym oraz życiu młodzieży
w ostatnich latach drugiej dekady XXI wieku.

Czeka na was spora dawka emocji, tematów
do przemyśleń, nie zawsze mądrych decyzji,
które podejmuje się u progu dorosłości.



**Jeśli jesteś w tym wieku,
to książka na pewno
dla ciebie.**



Sara Birchtree

$$E=mc^2$$

Mieszka we Wrocławiu, gdzie studiuje dziennikarstwo. Uwielbia teatr, muzykę hardrockową, koty, psychologię uzależnień oraz ekstrawaganckie makijaże. Od 2011 r. rozwija się w kierunku aktorskim – od warsztatów teatralnych w szkolnym zespole do epizodycznych ról na prawdziwej scenie. W 2022 r. ukończyła liceum nr 15 we Wrocławiu o profilu humanistyczno-psychologicznym.




Sorus

PRZEJDŹ

do księgarni online:
www.sorus.pl

Sara Birchtree

*Wszystkim
bytym gimbusom*



Redaktorka prowadząca
Agata Sikorska-Olszowa

Redakcja
Izabela Dachtera-Walędziak

Projekt okładki
Katarzyna Plichta

Skład
Maciej Torz

Copyright © by Sara Birchtree 2023
Copyright © by Sorus 2023

Wydanie I, Poznań 2023

ISBN 978-83-67139-52-6 e-book

Wydawnictwo Sorus

Księgarnia internetowa: www.sorus.pl

Przygotowanie, druk i dystrybucja

DM Sorus sp. z o.o.

ul. Bóżnicza 15/6, 61-751 Poznań

tel. +48 61 653 01 43

sorus@sorus.pl

Klasa I

*Talia nowych kart, dzień pachnie jak początek.
Po co poważna twarz, gdy świat nakręca dobrze?*

Męskie Granie Orkiestra 2018, Początek

Zrobię krótki wstęp, bo to ponoć modne, choć jak uważał Ignacy Krasicki, do niczego nie jest potrzebne. Wstępy są dla ludzi, którzy nie rozumieją treści książki, a ja mam nadzieję, że sytuacje przeze mnie tu opisane, będą jasne i klarowne. Uprzedzam tylko, że dat znajdziecie zaledwie kilka, gdyż nie grają one istotnej roli. Oczywiście wszystkie zdarzenia wydarzyły się naprawdę. Wycieczkę czas zacząć.

Byłam dziewczyną z ostatniego rocznika gimnazjum. Zacznę od wakacji w 2016 roku (czyli przed pierwszą klasą). Wchodząc na jeden z portali społecznościowych, zobaczyłam zaproszenie do grona znajomych od dziewczyny, z którą będę w klasie (wiedziałam to z listy osób przyjętych). Już na wstępie zapytała: „Ale ty chyba nie jesteś z tych, co to zawsze mają czerwony pasek i ubierają się w lumpeksie?”. Dodała potem: „A, no i mam nadzieję, że przeklinasz”. Wtedy zrozumiałam, że takich jak ja się nie lubi. Z tej wiadomości dowiedziałam się, czym nie jest gimnastyka – to nie tylko potajemna palarnia za szkołą. To piekło.

Do klasy miałam chodzić z dobrą przyjaciółką z podstawówki. Lubiałam z nią rozmawiać, zawsze mnie rozśmieszała. Później przestała się odzywać, a zaczęła rozpowiadać o mnie różne historie. Myślę, że to mogło być powodem dalszego rozwoju sytuacji.

W czerwcu 2016 roku marzyłam, aby rozstać się z podstawówką i iść dalej w świat. Natomiast w październiku tego samego roku płakałam za dawną klasą. W końcu znaliśmy się całe sześć lat.

Przyznaję – pierwszy tydzień w nowej szkole nie był zły, nawet opisałabym go jako bardzo przyjemny. Dopiero potem okazało się, że ja do nich nie pasuję albo oni do mnie.

Pewnego dnia, siedząc na religii, jedna z dziewczyn odwróciła się do mnie z pytaniem:

- Masz czerwony mazak?
- A po co ci czerwony mazak? – odpowiedziałam zdziwiona.
- Chciałam się zemścić na takiej jednej. Pomalować podpaskę na czerwono i przykleić jej na plecak.

Odpowiedziałam, że nie mam mazaka, ale mogę dać jej czerwony pisak. Dlaczego tak zrobiłam? Chciałam za wszelką cenę się przypodobać i należeć do jakiejś grupy.

W klasie miałam 25 dziewczyn (na początku 26) i czterech chłopaków. Prawdopodobnie dlatego, że przynajmniej z nazwy był to profil medialny. Zabawne o tyle, że klasa matematyczna wystawiała przedstawienia, a my na nie tylko chodziliśmy. Wracając do tematu, było trudno. Dojrzewanie przeplatane zemstami zaczerpniętymi z przeróżnych seriali młodzieżowych, tudzież forów internetowych. Z czasem przestałam ogarniać, kto z kim się pogodził, a kto pokłócił. Podczas wycieczki klasowej jeden z chłopaków zaproponował pójście w prawo, co któraś z kumpeli zripostowała: „Większość dziewczyn mówi, że idziemy w lewo, więc tak będzie. To jest damska klasa, nie wtrącaj się”.

Pierwsze wagary zaliczyłam właśnie w gimnazjum. Właściwie to półwagary, bo z wychowania fizycznego.

Uważam z perspektywy czasu, że od zawsze byłam inna (nie gorza – inna). Nie lubiłam biegać po sklepach z ciuchami. Przychodziło mi to naprawdę z trudem.

W klasie była taka jedna o imieniu Ela. Cholernie mnie denerwowała. Po prostu ludzie, którzy na siłę chcą być zabawni, często stają się przy tym chamscy.

Jako że to w całości moja książka i przemyślenia, pozwolę sobie wyśmiać pewien trend. Wtedy modne było (kiedy to piszę, to niektórzy dalej tak robią) wstawianie zdjęć z głupim filtrem i „głębokim” podpisem, najczęściej cytatem w stylu: „Nie jestem twoja, ale ty możesz być mój”. Często pod zdjęciami u różnych osób można było przeczytać identyczny podpis. Bardzo mnie to bawiło.

Odpuśćmy sobie na chwilę przemyślenia i przejdźmy do faktów. Moi rodzice rozwiedli się, gdy miałam 11 lat. Po bardzo długim czasie zorientowałam się, że ojciec mną się nie interesuje. Od czasu jego drugiego ślubu zesłam na dalszy plan na rzecz nowej rodziny. Nie mają wspólnych dzieci. Chodzi mi o jej syna. Bardzo mnie przy tym irytowały ich usilne starania, by udowodnić mi moją głupotę, bo „jestem najmłodsza”. OK, nie byłam wtedy jakimś geniuszem – jak na gimbusa przystało. No ale, kurwa, ludzie, to jest zwyczajnie nie fair. Ciekawe było porównywanie mnie do ich psa.

Od początku podstawówki miałam przyjaciółkę, znałyśmy się tak naprawdę z kolonii organizowanych przez szkołę. Magda pewnego dnia wybrała się ze mną do kina. Miałyśmy wtedy 13 lat. Film był od 15. Pani w kasie, ku naszemu zaskoczeniu, bo nikt tego nie sprawdza, zapytała o wiek. Powiedziałam, że za kilka dni kończę 15. Magda odpowiedziała, że już ma. Przypomniała mi się historia mojej kuzynki – Felicji. W jej gimnazjalnej klasie (trzy lata wcześniej) chłopcy wlewali do butelek po sokach jabłkowych piwo i na lekcjach popijali. Z czasem się przekonałam, że nie było to nic odkrywczego.

Odchudzać zaczęłam się w pierwszej klasie gimnazjum. Jeśli już ktoś z was się domyślił, że nie było to zdrowe odchudzanie – brawo! Warto wspomnieć, że nie należałam do grubych, ale czemu by się jeszcze bardziej nie katować? 500 kcal dziennie, do tego interwał z pewną panią i dzień zlatywał. W szkole nic nie jadłam. Jakoś specjalnie nikogo to nie obchodziło. No i dobrze. Z czasem moje włosy zrobiły się suche jak siano, cera jeszcze bardziej zbladła. Wszyscy dookoła mi mówili, że jestem taka chuda, ale ja w to nie wierzyłam. Byłam gotowa zapłacić każdą cenę za szczupłą sylwetkę. W marcu pojawiły się problemy z koncentracją. Było ze mną tak źle, że myślałam o samobójstwie. Raz nawet próbowałam się utopić. Pewnego dnia napisałam o tym Magdzie (nie wiem, czy się chwaliłam, czy żaliłam). Zaboląla mnie jej odpowiedź: „Ta historia jest tak głupia, że raka można dostać, czytając ją”. Poczułam się zlekceważona.

Odkąd sięgnę pamięcią, nikt mnie nie szanował. Może przez to wyjdę na niewdzięczną córkę, ale taka prawda, według mnie moi rodzice przyczynili się do dalszych losów opisanych w tej książce.

Jeszcze z podstawówki znałam Iwonę, mimo że nasze drogi się rozeszły, budziłam w niej pewien respekt. Uważałam ją za głupią i po niekąd taka była.

Mając te nieszczęsne 13 lat, przypadkiem trafiłam na zespół Tokio Hotel. Trochę starsi na pewno kojarzą. Poza melodyjnością podobały mi się teksty piosenek. Może to dziwne, ale w szczególności te o narkotykach. Tak zainteresowałam się terapią uzależnień. Nigdy nie byłam pod wpływem żadnych środków odurzających, więc może dlatego mi to lepiej „smakowało”. Nie wiem, na ile opowiadali prawdziwe historie, ale myślę, że jednak bardziej mieli na celu ostrzeżenie niż propagowanie.

Do klasy gimnazjalnej chodziły ze mną dwie kretynki (znaczy się... było ich więcej, ale skupmy się na dwóch). Zosia i Lena. Pierwsza chwaliła się... to chyba nie jest dobre określenie. Wmawiała, że

choruje na anoreksję. Trochę to ciekawe, bo jadła co chwilę, poza tym anorektyczki nie szczycą się chorobą, wręcz ją ukrywają. Zosia niemal na każdej lekcji opowiadała o chłopaku ze starszej klasy, który jej się podobał. No OK, ale po dziesiątym razie stawało się to nudne. Pewnego dnia ta oto kretyńka zemdląła, a właściwie zrobiła przedstawienie. Miałam jej serdecznie dość i powiedziałam dziewczynom z klasy, że to jest mocno naciągane, bo ona udaje. Ela zaczęła mnie wyzywać. Do niej też jeszcze wrócę. (O ile nie zapomnę). Kolej na Lenę. Cięła się. Każdy powód jest dobry, jak się później przekonałam. Ponoć nie chciał jej jakiś chłopak i o to cała afera. Wiecie co? Piszę to na podstawie moich dzienników sprzed sześciu lat. Teraz mam inne spojrzenie. Aczkolwiek muszę przyznać, że jej chwalenie się tym można porównać do gimnazjalistki paradydującej dumnie z malinką na szyi. Jeśli potrzebowała pomocy, mogła powiedzieć. Na to samo by wyszło. Możecie mnie teraz linczować.

Pora na trochę lżejszy temat. Kaja (ta, z którą chodziłam do podstawówki i potem o mnie mówiła różne rzeczy) na początku siedziała ze mną w ławce, z czasem to się zmieniło. To dzięki niej dobrze radziłam sobie z matmy, bo dawała mi spisywać zadania. Działo to na zasadzie wymiany barterowej, ja jej też coś tam dawałam spisać.

Wróćmy do moich wagarów. To był marzec. Umówiłam się z Iwoną. Dziwnym przypadkiem zapomniałam wtedy butów na WF. Poszliśmy razem do Magnolii we Wrocławiu (dla niewtajemniczonych to galeria handlowa). Stałyśmy na dachu i gadałyśmy. Kilka dni później był dzień wagarowicza. Wysiadając z autobusu, spotkałam Kaję, uświadomiła mi, jaki dzisiaj jest dzień i kazała nikomu nie mówić, że idzie na wagary. Nudziło mi się strasznie, więc po trzeciej lekcji też poszłam. Spotkałam się z Magdą i jeszcze jedną laską, która opowiadała o paleniu szlufóg i seksie (miała 14 lat). Czy to normalne? Nie wiem. Wtedy nie uważałam tego za coś na porządku dziennym, ale dzisiaj już nie zaskakuje mnie to. Te tematy wydawały nam się

z Magdą bardzo... odległe, zakazane, a typiara o nich opowiadała jak o czymś normalnym.

Wspomniana już wcześniej Lena doświadczyła zemsty ze strony swoich wspaniałych koleżanek. Nie wiem, o co poszło, ale wysłały do jej chłopaka wiadomość, że Lena go zdradza. Mowa o gimnazjum, więc nie wiem, czy czegoś mądrzejszego mogłam się spodziewać. Wychowawczyni bardzo ją faworyzowała ze względu na osiągnięcia sportowe. Trochę to żalosne, ale cóż...

Po latach jakoś mnie to specjalnie nie dziwi, że w tym wieku mało kto jest sobą. Każdy chce jakoś się dostosować, wywalczyć sobie pozycję w grupie i zdobyć szacunek. Była taka jedna Asia, która faktycznie nikogo nie udawała. Bez względu na wszystko „jeździła” po dziewczynach, które w jakiś sposób jej nie podpasowały. Miała swoją grupkę fanów i gdzieś aprobatę innych. Owszem, była chamska. Raz niemal pokłóciła się z panią od polskiego, gdyż ta użyła jej imienia w przykładzie zdania. Zirykowało to Asię, więc zwróciła nauczycielce uwagę. Na co ta odparła: „To masz problem”.

Kiedys, będąc w parku z Iwoną, zobaczyłyśmy policję, idącą dalej, dostrzegłyśmy zwłoki człowieka wiszące na drzewie. Ciekawe zdarzenie. Uciekłyśmy szybko. Nic to nie wnosi do książki, ale lubię wspominać tę historię.

Koniec roku, a ja miałam coraz gorsze oceny. W podstawówce byłam jedną z lepszych uczennic, a w gimnazjum spadłam do miernych. Nie mogłam się skupić mimo ciągłej nauki. Czułam się cholernie źle. Myślałam o sobie, że jestem brzydka, gruba, głupia itp. Z każdą kolejną słabą oceną obiecywałam sobie, że to ostatnia. Pomagała mi wtedy muzyka, bo w klasie nie miałam znajomych. Zostały mi Iwona i Magda, ale one były w innych szkołach. Z tego, co wyczytałam, to jest jeden z wpisów, podczas których płakałam. W mojej głowie zaczęły pojawiać się myśli samobójcze. Nie zabiłam się wtedy tylko dlatego, że się bałam.

Zmienię temat, ale do niego jeszcze wrócimy. Z Iwoną chodziłyśmy do sklepów z ubraniami drogich marek i je przymierzałyśmy. Tak dla zabawy. Wcześniej wspomniałam, jak bardzo nie lubiłam robić zakupów. Tymczasem ona brała po 12 ubrań dla każdej z nas, różniących się dosłownie jakimiś szczegółami, i kazała przymierzać, a jak nie to foch. Teraz wiem, czemu tego nie trawiłam. Nie sprawiało mi przyjemności patrzeć na siebie w lustrze.

Pewnego dnia spotkałam Magdę w osiedlowym sklepie. Stałyśmy w kolejce. Widząc mnie, rzuciła tylko na odwal się: „Hej”. Kiedy chciałam jej odpowiedzieć, odwróciła się, nie dając mi dokończyć. Zabolało mnie to.

Nadszedł kwiecień. Dopiero wtedy zakolegowałam się z kimś z klasy. Aurelia i Olga. Obydwie interesowały się mangami i ładnie rysowały. Zaczęło się od tego, że pisałam zaległy sprawdzian z biologii. One siedziały ławkę za mną i mi podpowiadały. Wtedy pierwszy raz poczułam się w tej klasie miło.

Wcześniej wspomniane Zosia i Ela znów miały genialny pomysł na zwrócenie na siebie uwagi. Przy wszystkich rozmawiały o tym, że pierwsza z wyżej wymienionych bierze dla fazy psychotropu. Do teraz zastanawiam się, skąd je miała. Zakładając oczywiście, że to była prawda. Jak się potem okazało – wcale nie byłam lepsza.

W rodzinie zawsze uważano mnie za zwykłą gówniarę. Syn żony mojego ojca razem ze swoją żoną śmiali się ze mnie, czasem nawet byli chamscy wobec mnie. Stary nie reagował. Czułam się okropnie. Pewnej niedzieli mama powiedziała mi prosto w oczy, że jestem beznadziejna. Było mi z tym źle i płakałam. Myśli samobójcze się nasilały.

Przez dwa miesiące nie chodziłam na WF z powodów zdrowotnych. Kiedy wróciłam, pani wzięła mnie na środek i powiedziała: „Mamy gości”. Cała klasa biła brawo, a ja czułam się nieswojo. Nie wiedziałam, jak się zachować. Teraz rozumiem, że to było nieprofesjonalne ze strony nauczycielki. Nie powinna tak mówić.

Kaja nie wróciła jeszcze z majówki, więc dosiadła się do mnie Martyna. Opowiadała o swoich planach na życie. Sytuacja o tyle dziwna, ponieważ dotąd nie miałyśmy ze sobą kontaktu. W pewnym momencie zapytała: „Jak sobie radzisz z tym, że większość klasy cię odrzuca?”. Zatkąło mnie, ale zdawałam sobie sprawę z prawdziwości pytania. Kompletnie nie wiedziałam, jak zareagować, więc rzuciłam zwykle: „Normalnie”. Zrobiło mi się cholernie przykro.

29 maja 2017 – pierwszy raz pojawiłam się w telewizji. Grałam w spektaklu organizowanym przez Centrum Kultury Wrocław-Zachód. Powinno mnie to cieszyć, ponieważ zawsze o tym marzyłam. Jednak miałam wrażenie, że źle wypadłam, że jestem beznadziejna.

Przyjażniąc się jeszcze w podstawówce z Kają, nie dało się nie zauważyć, że jej pasją i talentem jest śpiew. W gimnazjum mnie tym zaraziła. Pamiętam, jak śpiewałyśmy na lekcjach. Trwała era Michała Szpaka, Sarsy, Brodki i Natalii Nykiel, więc głównie nuciłyśmy ich repertuar.

To był chyba już czerwiec. Zostałam emo, zrobiłam sobie fryzurę charakterystyczną dla tej subkultury, ale nie miałam czarnych włosów ani ciuchów. Pedagog szkolna mówiła, że nie wolno się farbować, bo to obniża ocenę z zachowania na koniec roku. Wolałam więc się powstrzymać. Za moment stania się emo uważałam dzień, w którym dostałam czarną bluzkę z logo Tokio Hotel.

Uwaga, uwaga! Teraz będzie coś ważnego. Na początku czerwca dowiedziałam się przypadkiem od Oli, że Aurelia czuje się chłopakiem. Na początku myślałam, że to jakiś fake news, ale potem połączyłam fakty, i rzeczywiście coś mogło być na rzeczy. Wtedy jeszcze nic o takich sprawach nie wiedziałam. Może tylko, kim jest gej i lesbijka. To był dla mnie nowy temat. Nie pytałam jej, czy to prawda. Uznałam, że jak będzie gotowa, to sama mi powie.

9 czerwca 2017 – pojechaliśmy na wycieczkę szkolną do Błędných Skał. Aurelia siedziała w autokarze z Olgą, Ewelina z drugą Olgą. Za-

pomniałam wspomnieć, że poza Olgą i Aurelią była jeszcze Ewelina i druga Olga. Obie blondynki, pierwsza z zielonymi oczami, druga zaś z niebieskimi. Mniej więcej mojego wzrostu. Ta czwórka już wcześniej trzymała się razem, a ja się po prostu do nich dokleiłam. Gdyby nie one, w szkole byłabym zupełnie sama. Na wycieczce Kaja nie zamieniła ze mną słowa. Przykro mi się zrobiło, bo jednak znałyśmy się długo. Pojęłam wtedy, że nie ma sensu uganiać się za ludźmi, dla których nic nie znaczysz. Trochę lepiej rozumiałam też Aurelię. Chociaż żeby poczuć się jak ona, musiałabym taka być.

„Jesteście młodzi, macie prawo do błędów” – to słowa pani z koła teatralnego na chwilę przed występem. Nie był to mój pierwszy występ, aczkolwiek za każdym razem towarzyszyła mi lekka trema. Moja rola to głównie krzyki, więc żartowałam, że sobie gardło zedrę. No i tak też się stało. Miałam lekką chrypę. Ostatecznie wyszło świetnie.

Mama oznajmiła mi, że od września zmieniam szkołę. Miała już dość moich problemów związanych z tym miejscem. Myślała, że jak zmienię gimnazjum, moje problemy znikną. Na tamten moment nie chciałam zmieniać szkoły. Miałam już Aurelię i inne koleżanki. Gdyby w lutym mi to zakomunikowała, to bez zastanowienia bym się zgodziła.

Zapomniałam poruszyć dosyć ważnej kwestii. Jakoś w lutym byłam u pedagog szkolnej w związku z brakiem szacunku ze strony dziewczyn z klasy. Problemy nie mijały. Wychowawczynie nic nie widziały, czy raczej nie chciały widzieć. Pamiętam, że miałam umówioną wizytę dzień przed urodzinami. Psycholog stwierdziła u mnie głęboką depresję i skierowała do psychiatry. Termin dostałam na czerwiec.

Tak naprawdę w tym miejscu mogłabym rozpocząć tę książkę, ale chciałam zrobić wprowadzenie, żeby nie było tak od razu z grubej rury.

Wizyta u psychiatry przebiegała dość... specyficznie. Może dlatego, że lekarz taki był. Przepisał mi psychotropy, zamienił ze mną kilka zdań.

Po pierwszej tabletkie nie poczułam żadnej poprawy. Za to chciało mi się spać. Psychiatra stwierdził depresję i stany lękowe. Byłam zdecydowana podjąć się leczenia, gdyż miałam dość takiego samopoczucia. Powiedziałam o tym jedynie Aurelii. Innym nie mówiłam, bo traktowaliby mnie jak chorą psychicznie. No właśnie, bardzo nie podoba mi się, gdy ktoś mówi, że choroby psychiczne to gówno, a nie choroby, i z tego szydzi. Chyba musi to po prostu przeżyć, by zrozumieć.

Zrobiłam sobie w wakacje postanowienie na kolejną klasę. Chciałam mieć gdzieś to, co o mnie mówią, wyrażać swoje zdanie i być po prostu sobą. Asia gardziła dziewczynami, które robiły z siebie gwiazdy. Raz rozpowiedziały, że jest lesbijką. Pozostało wtedy tylko czekać na „widowisko”. Gimnazjum to jeden wielki cyrk.

– A jakieś głosy słyszysz, które każą ci nie jeść?

– Nie.

Psychiatra zadał mi to pytanie, ale dobrze wiedziałam, co odpowiedzieć, by nie stwierdził schizofrenii. Czy naprawdę coś słyszałam? Z tego, co pamiętam, to nie. Może źle to zabrzmiało, ale chciałam trafić do psychiatryka (i nie żałuję). Robiłam wszystko, by do tego doszło. Czułam, że jestem na dobrej drodze. Jeśli leki nie pomogą, wtedy trafię do szpitala. Wówczas jeszcze nie wiedziałam, ile w tym prawdy, ale chciałam się przekonać. Pokładałam ogromne nadzieje w hospitalizacji, gdyż w środku byłam martwa.

Magda. Przez kilka dobrych lat uważałam ją za najlepszą przyjaciółkę. W gimnazjum znalazła sobie nowych znajomych, a mnie zostawiła. Nie chciała ze mną się widywać i nawet tego nie ukrywała. Sprawiała mi ból, ale w pewnym momencie nawet on nie daje już satysfakcji, zwłaszcza psychiczny, i trzeba iść krok dalej. Po ból fizyczny. Jedyną osobą ze znajomych, która to dobrze przyjęła, była Aurelia, natomiast Magda wyzywała mnie od psychicznych. Iwone nawet nie mówiłam, bo była i pewnie dalej jest głupia. Może ktoś z was już się domyślił – pocięłam się. Jeszcze tego samego dnia wylądowałam na

XII Oddziale Psychiatrycznym przy ul. Koszarowej. To był 24 lipca 2017 roku. Na jednym z materacy ktoś napisał: „Wszystkie drogi prowadzą na Koszarową”. Coś w tym było.

Dziś to żaden powód do wstydu, ale kiedy trafiłam do szpitala, ludzie uważali to za ostateczność. Choroby tego typu u dzieci i młodzieży nie były tak... akceptowane. Już wtedy ledwo mnie nie przyjęli ze względu na brak miejsc.

Na sali leżałam z dwiema anorektyczkami. Ewelina miała 9 lat, Julita – 11. Serce mi pękało, gdy na nie patrzyłam. Druga z nich w szczycie choroby ważyła 17 kg.

Jednakże większość osób trafiła do szpitala z powodu prób samobójczych. Poznałam bardzo interesujących ludzi. Między innymi Gaję – 17 lat. W wieku 14 zaczęła się prostytuować. Choroba afektywna dwubiegunowa.

Kilka dni później przenieśli mnie z „obserwatki” na salę z Anielą. Okazała się genderfluid, czym przypominała mi Aurelię, mimo że to dwa dosyć różne tematy. Miały nawet te same zainteresowania. Trochę później dołączyła do nas Danka. Z nią to ciekawy przypadek, bo „siedziała” tu za miłość do narkomana. Sama też brała. Pierwszy raz w życiu miałam wtedy do czynienia z kimś, kto ćpa.

Przy wejściu już na dzień dobry zadawane są tradycyjne cztery pytania. Odpowiedzi słucha cały oddział.

- Jak masz na imię?
- Ile masz lat?
- Za co tu jesteś?
- Jaką masz orientację seksualną?

Na początku uznałam czwarte pytanie za żart.

Danka wyszła na przepustkę i miała załatwić nam papierosy. Przyznam, że nie byłby to mój pierwszy raz. Kiedy miałam 13 lat, w wakacje przed gimnazjum paliłam na kolonii. Ostatecznie Danka palenia nie załatwiła.

W szpitalu była świetlica, na której wszyscy jedli. Stoły i pomarańczowe ściany oblepione rysunkami. Przy pierwszym stole – anorektyczki, by łatwiej można było je pilnować. Naprawdę, to jak kombinowały z jedzeniem, jest godne podziwu. Drugi stół – elita. Trzeci – reszta, czyli też ja.

Dokładnie miesiąc po przyjęciu na oddział zaczęłam wymiotować, a raczej prowokować wymioty. Na początku za każdym razem byłam z siebie dumna. Miałam świadomość, że to może być bulimia. Cały czas myślałam, aby wymiotować to, co zjadłam. Wtedy umiałam zwracać tylko lekkie potrawy. Czułam się gruba, przez tabletki zaczęłam tyć. Wymiotowanie po jakimś czasie przestało sprawiać mi przyjemność, ale podświadomość kazała wymiotować dalej. Zrobiłam aferę o tenże lek. Nie chciałam go.

1 września wyszłam ze szpitala. To był piątek, a w poniedziałek rozpoczęcie roku szkolnego.